Nr. 93. Kraków, Środa dnia 19 Lipca 1882. Rok II.

GAZETA KRAKOWSKA

Prenumerata wynosi:
W Krakowie: rocznie 12 zła. półrocznie 6 zła., kwartalnie 3 zła., miesięcznie 1 zła.
W Galicyi i całej monarchii austro-węg.: rocznie 16 zła., półrocznie 8 zła., kwartalnie 4 zła., miesięcznie 1 zła. 50 ct.
W Niemczech: rocznie 40 mr. półrocznie 20 mr., kwartalnie 10 mr., miesięcznie 3 mr. 50 f.
W innych krajach: rocznie 48 fr., półrocznie 24 fr., kwartalnie 12 fr., miesięcznie 4 fr.
Pojedynczy numer 6 cent. z przesyłką pocztową 8 cnt.
Inseraty 6 cent. od wiersza drobnym drukiem (petitem).

Wychodzi od 1 Lipca b. r. **codziennie** wyjąwszy świąt i niedziel.
Redakcya przy ulicy Szewskiej Nr 4, drugie piętro. — Administracya w drukarni Wł. L. Anczyca i Sp., ul. Kanonicza Nr 9.
Rękopisów nie zwracamy. — Niefrankowanych listów nie przyjmujemy.

Prenumeratę i inseraty przyjmują:
Administracya „Gazety Krakowskiej,“ tudzież Agencye: **w Krakowie:** Jan Fischer, „Pałac Spiski,“ p. Nowakowska, skład tytoniu, róg ulicy Brackiej, w hali Sukiennic Nr. 5, W Rynku gł. A. Grigar i skład papieru p. R. Ludwińskiego.
We Lwowie: księgarnia Gubrynowicza i Schmidta, księgarnia Łukaszewicza ul. Halicka Nr. 50.
Listy reklamacyjne nieopieczętowane nie podlegają opłacie pocztowej.

Kraków, dnia 18 Lipca.

Położenie w Egypcie.

Zamiast w poniedziałek (10 b. m.) jak poprzednio głoszono, dopiero w sobotę (d. 15 b. m.) przedstawiciele mocarstw europejskich złożyli identyczne noty w Wysokiej Porcie, zapraszające ją do interwencyi w Egypcie *dla utrzymania status quo ante* (?), z tym dodatkiem, aby zechciała porozumieć się bliżej z reprezentantami mocarstw zgromadzonych na konferencyi co do sposobów i warunków tej interwencyi.

Od poniedziałku do soboty przeciąg czasu niewielki — tylko dni pięciu. Przez te pięć dni taka też tylko nastąpiła odmiana stanu rzeczy, że miasto kwitnące, powołane jak żadne inne aby stało się punktem stycznym dla cywilizacyi trzech części świata, mieszczące w sobie jako takie, tajemnicze zarodki nieznanej światu wielkości — która stać się mogło czynnikiem w zadaniach, o jakich przeczucie zaledwie świta dziś w umysłach—miasto, które już dziś stanowiło węzeł Egyptu, Arabów, Turków, Beduinów i Nubijczyków z cywilizacyą europejską — leży dziś całe w ruinach. Pół tysiąca czy kilka tysięcy europejczyków leży wymordowanych, wraz z miliardową wartością zakładów przemysłu i handlu — zagrzebanych pod gruzami. Na gruzach siedzi Khedyw, dawny władca tego różnolitego lecz złotem podbitego kraju, z kilkoma paszami w pałacu pół-zrujnowanym pod osłoną paruset majtków angielskich. Na gruzach dymiących, próbuje kilkuset marynarzy królowej Wiktoryi zaprowadzić ład w opustoszałem mieście — zadanie zaiste z pozoru nie trudne, a jednak nie ważą się oni zapuszczać w głąb' samegoż miasta, by stłumić ostatecznie szalejące żywioły zniszczenia; — do tego siła ich nie wystarcza. O 15 mil angielskich ztamtąd w Danaubur, Arabi-bey utworzył punkt organizacyjny dla potęg zniszczenia. Co jeszcze pozostało europejczyków w Egypcie, w Kairze albo innych miejscach, to albo już zamordowane albo probuje ostatecznych sposobów, jak ujść ostatecznemu losowi. W Egypcie panuje fanatyzm zniszczenia pod hasłem wiary i nienawiści do europejczyków. Tylko tyle odmieniło się przez te dni pięć, od początku do końca tygodnia.

Któż doprawdy z zimnem zastanowieniem przypuszczać może, że przy tym stanie rzeczy Padyszach pospieszy do Egyptu przywracać to co działa floty angielskiej na zawsze zniszczyły, przywracać, lub jakiś inny porządek zaprowadzać pomiędzy rozwścieklonemi tłumami wiernych pod kontrolą angielskich lub europejskich komisarzy — co dziś na jedno w oczach tych mas uchodzi — i pod osłoną angielskich admirałów? Dzisiejszy pierwszy minister sułtana, osławiony Saïd pasza, może być nie wiedzieć jak żądnym angielskich gwinei, do takiego kroku samobójstwa nikt nie skłoni sułtana, dopóki swobodnie sobą rozporządza.

I któż go wreszcie do takiej interwencyi ma śmiałość zapraszać? Europa, która nie miała dosyć powagi, aby powstrzymać samowolny czyn Anglii bombardowania miasta, w którem leżały jej interesa...

W gwiazdzistym pałacu nad Bosforem znają na palcach wszystkie wielkie i drobne sprawy różniące mocarstwa europejskie między sobą i znają zbiorową bezsilność Europy. Wiedzą też dobrze, że z wyjątkiem austro-węgierskiego ambasadora w Londynie, który jak „Fremdenblatt“ zaręcza, nie nazwał bynajmniej bombardowania aktem *„prawowitym,“* lecz tylko *nieuniknionym i zrozumiałym*, każde inne mocarstwo ze smutkiem, niepokojem i wstrętem przyjęło wiadomość o czynach zimnej samowoli angielskiej, czemu milczeniem dało każde najwymowniejszy wyraz, — wiedzą zatem, że jakkolwiek mocarstwa te pragnąć mogą, aby na brzegach Egyptu pojawiła się jak najrychlej potęga imponująca a zorganizowana, z którąby można było traktować i po za którą kryć własną niechęć do Anglii, to żadne z nich nie wierzy, aby sułtan poszedł tam przy dzisiejszych warunkach, i żadne nie będzie popierać domagań się Anglii. Interwencya turecka w bardzo odległem jeszcze leży polu. Na daleko bliższem polu leży zaostrzona faktami i położeniem — zwłoki nie cierpiącem — rywalizacya interesów europejskich.

Czują to dobrze w Anglii samej — i dla tego nie ociągając się co odpowie sułtan, co orzecze dalej konferencya, jenerał Wolseley obejmuje nad wojskami angielskiemi w Egypcie dowództwo a wice-admirał Hoslin został mianowany gubernatorem cieśniny suezkiej z jej brzegami. Faktyczna okupacya angielska rozpoczyna się więc jako fatalna konieczność, a powodzenia jej nie ułatwi ani lalka angielska zwana Tewfikiem-paszą, dawnym khedywem Egyptu, ani owe 45 tysięcy wojska, które pierwszy minister angielski, wedle zapewnień urzędowych, ściąga ze wszystkich krańców świata dla opanowania wzburzonego do gruntu Egyptu.

I to także czuje rząd angielski. Zaprasza więc załogi rozmaitych okrętów, aby zechciały wspólnie z anglikami zaprowadzić porządek w Aleksandryi i wyprawia notę okólną do mocarstw, w której uroczyście zaręcza, że nie zamyśla o stałem usadowieniu się w Egypcie, że Anglia poczytywać się tam będzie tylko za *pełnomocnika sułtana!* a sam akt bombardowania przedsięwzięła nie w celach samolubnych, lecz w interesie Europy i „sułtana“ — jak lord Dufferin w Konstantynopolu dodaje — szczególniej zaś dla zabezpieczenia kanału suezkiego.

Zaręczenia urzędu spraw zagranicznych angielskiego, głuchną w przestrzeni na wezwanie admirała, zniszczyciela, stawia się po kilkudziesięciu majtków amerykańskich i niemieckich dla pilnowania zgliszczy konsulatów i szpitalu. Nikt, stanowczo nikt, nie chce współki z Anglią i nie chce się z nią najlżej solidaryzować. Na brzegach Egyptu, a w propyleach wywołanej kwestyi wschodniej wobec bezradnej lecz niedowierzającej Europy, stoi bezsilna Anglia, z rękami krwią zbroczonemi. Taki jest stan rzeczy, a wszystkiego tego dokonał zżymający się niegdyś na gwałty i tyraństwo, hypokrytycznie wzdrygający się jeszcze przed pół rokiem przed imieniem tureckiem, sir William Evart Gladstone!

Cóż konferencya na tych zgliszczach poradzi? Może sam jeden baron Calice, odbierając instrukcye od swego mistrza i szefa, wierzy jeszcze, że ona zbawienne przyniesie skutki w kierunku polityki zachowawczej, zatrzymującej wszystko na miejscu. Inni oglądają się już z pewnością na grę potęg rywalizujących, jaka się rozpocznie niebawem, i do niej gotują.

Pomiędzy zapraszającymi do udziału w straży w Aleksandryi, zapraszanymi bezskutecznie, oczy całego świata zwracają się na Francyę. Jej współudział, nie w straży nad ruiną bogactw i cywilizacyi europejskiej w Egypcie, lecz w zaprowadzeniu ładu nowego, byłby najpierwszą rękojmią przyszłej bezinteresowności angielskiej. Każdy oczekuje, że nie tureckie, lecz jej wojska tam wylądują. A wtedy wcześniej, czy później, w tym afrykańskim karawan-seraju dwie orkiestry, francuska i angielska, tak samo się nie utrzymają obok siebie, jak dwóch grajków oddzielnych w prostej karczmie polskiej. Tyle byłoby rezultatu z makbetowskiego czynu

---

Odcinek „Gaz. Krak.“ z dnia 18 Lipca.

Echa kąpielowe.

Karlsbad 8 lipca.

Dnia 4 lipca jako w rocznicę oswobodzenia Stanów Zjednoczonych, zasiadło 140 amerykanów do wspólnej uczty w wielkiej sali *Kursalu*, pięknie kwiatami przybranej, z której balkonu powiewały gwiaździste bandery o barwach amerykańskich. Z gości obcych byli tylko zaproszeni burmistrz tutejszy i lekarz niemiec.

Uczta była skromna, 4 złr. od osoby, z pół butelką wina. Nie chodziło też tu o wykwintne ucztowanie; myśl wielka, narodowa, łączyła zebranych. Że zaś amerykanie urządzają wszystko praktycznie, więc też żeby nie przerywać obiadu wrażeniami, mowy rozpoczęły się po ukończeniu uczty. Mowcy usadowieni byli szeregiem prawie, u stołu głównego ustawionego w podkowę. Zabierali głos jeden po drugim, obsypywani rzęsistemi oklaskami. Starzec wyniosły, siwy, z wymową dosadnią, najlepiej widać trafiał do serca swoich rodaków, bo frenetycznemi, przedłużonemi oklaskami przerywano mu mowę, a po jej ukończeniu sypnęły się huczne brawa najwyższego zadowolenia i jak fale wzburzonego morza nie prędko się uspokoiły.

Po paru godzinach jednak słuchania tych przemówień jubileuszowych, spostrzegać się dawało pewne znużenie wśród biesiadujących, zwłaszcza wśród pięknych — z bardzo małemi wyjątkami — amerykanek, które uśmiechając się końcem ust, prowadziły cichą z sąsiadami rozmowę.

Mówiono mi, że festyny podobne odprawiają amerykanie każdego roku 4 lipca, gdy się ich zbierze pewna liczba.

Patrząc na tych szczęśliwych, myślałem sobie: kiedy nam też danem będzie zasiąść do wspólnego stołu i obchodzić dzień takiego narodowego święta!

W Karlsbadzie napotkać można wszystkie narodowości. Ale prawdziwą plagą całej publiki, są pewni niechlujni żydzi polscy, których wszędzie tu tak pełno, że pewnie stanowią najznakomitszy kontyngens przyjezdnych osób.

Niechby żydzi darów nieba używali, jak każdy inny stworzony na obraz i podobieństwo Boże, bo nie myślę propagować zgubnej nienawiści rasowej — ale czemuż tak wstrętnie się tutaj przedstawiają. Żyd, leczy się pilnie, jak żaden z nas tego nie potrafi, czy bogaty, czy ubogi. Lecz natomiast nic sobie nie robi z otaczających i wśród jakiejkolwiek znajduje się publiczności. Zapłacił, ma więc prawo znajdować się gdzie wszyscy. I miałby zupełną słuszność, gdy powtarzam raz jeszcze, wstrętnością odzieży i zachowania się nie wzbudzał obrzydzenia wśród współtowarzyszy kuracyi.

Napotyka się tu żydów, w takim samym stanie niechlujstwa, jak u nas w małych miasteczkach lub po wsiach. I tem nas rażą, cóż dopiero wobec kilkutysięcznej eleganckiej publiczności. Nieporządek niektórych i zaniedbanie się jest tak okropne, że nie tylko wstręt obudzają lecz są upokarzającemi dla naszego kraju, że tacy brudni i półdzicy mieszkańcy jeszcze się w nim znajdować mogą. A często, wyrazy dające się słyszeć: *ha! die polnischen Juden!* — wstydem nam oblicze okrywa. Zwłaszcza kiedy się koło źródła... bez chustek do nosa obywają.

Na pociechę własną i czytelników, opowiedzieć muszę, że jadąc do Karlsbadu, w Krakowie, wsiadły do mego wagonu dwie panie. Jedna brunetka dość przystojna, druga blondynka bardzo ładna, o rysach jeżeli nie zupełnie klasycznych to przynajmniej wyrazistych i bardzo harmonijnych. Figura śliczna, pełna i kształtnie utoczona. Płeć jasna, przezroczysta. Cała postać tej pani, bardzo mi była sympatyczną. Po podróżnemu ubrana, ale wszystko bardzo starannie dobrane, aż do najdrobniejszych szczegółów jakie dojrzałem. Nie mogłem odgadnąć do jakiej kategoryi społeczeństwa należała. Z żegnających osób te panie na peronie w Krakowie, mogłem sądzić, że są niemki, bo z panami mówiły językiem niemieckim. Same zaś w wagonie czysto, poprawnie po polsku i po francusku rozmawiały.

Jechaliśmy razem do Pragi, rozmawiając wesoło o wszystkiem. Znały równie dobrze stosunki wiejskie jak i miejskie. Częstowaliśmy się wspólnie zapasikami podróżnemi. Grzeczne, uprzejme, gdyśmy się układali na nocny spoczynek wieczór, chciały mi ofiarować swoje poduszeczki, abym siwą mą głowę wygodniej do snu ułożył. W Pradze, rozchodziły się drogi nasze, panie pojechały do Francensbadu. Dowiedziałem się wtedy dopiero, że obie są izraelitki z Tarnowa, panie S. Ucieszyłem się niezmiernie tą wiadomością. A więc i u nas mogą być żydówki, których nic na pozór od nas nie różni i nie razi. Takie izraelitki mogą być ozdobą każdego społeczeństwa. Religia jest rzeczą osobistą, niechaj ją każdy sumiennie wypełnia, w każdej znajdą się zdrowe zasady, obok błędów możliwych. Szczęśliwy kto się urodził w tej co my wyznajemy. Lecz na nas też większe obowiązki spadają, przodowania innym wyższością czystej wiary naszej. Niechaj więc zatem izraelici, którzy przyjęli wyższą cywilizacyę, wpływają na swych braci i rozciągną nad niemi opiekę solidarną, aby w świecie europejskim, ich współbracia, a nasi wspólni rodacy, nie przedstawiali się w sposób tak dla nich jak i dla nas, którzyśmy ich wszystkich do swego łona przyjęli, nie tylko nie korzystnie ale uwłaczająco i odrażająco, jak dotąd się przedstawiają. To ich najpierwszy obowiązek — względem polskiego społeczeństwa — z którem powinni jedność stanowić.

Miłośnicy muzyki mają się czego nasłuchać w Karlsbadzie, prócz doborowych dzieł muzycznych granych przez parę godzin przy dwóch źródłach, po południu od 4 do 6 co dzień w innej miejscowości jest koncert w salach lub na otwartem powietrzu, stosownie do pogody ciepłej lub słotnej.

Nadto zjeżdżają europejscy artyści dający koncerta w *Kursalu*. Była tu Artot, Padilla i wielu innych mniejszej sławy artystów i pianistów, skrzypków i wiolonczelistów. Ale ci ostatni nie mają wielkiego powodzenia.

Reuniony nie mają także świetnych powodzeń w tym roku. Na nowem mieście, wciśnięta obok innych domów stoi mała, dwu piętrowa, nizka kamienica, o 4-ech oknach i dwóch od frontu pokoikach. Nie znaczny ten i skromny dom Pfeil jakby przez cześć pozostawiony w spokoju, przechowuje skarb drogich dla nas pamiątek. Trochę na prawo nad wchodowemi wązkiemi drzwiami, jest wmurowana ozdobna z szarego marmuru tablica, z napisem złotemi literami:

TU MIESZKAŁ
POD Nr. 4
ADAM MICKIEWICZ
ROKU 1829.

Napis elektryzuje każdego polaka przechodnia. Wstępuje się w te progi, deptane niegdyś przez wieszcza naszego, z czcią i poszanowaniem, chcąc zwiedzić zakątek gdzie on chwilowo przebywał.

Pokoik nizki ale wesoły, z alkową gdzie łóżko stało, widok ma na góry zielenią pokryte. Wisi w nim na ścianie portret Mickiewicza, znana litografia, bardzo podobna. Lecz niestety! pokój ten bywa przez przejezdnych zamieszkiwany. Przynajmniej lokator obecny, jakby czuł, po kim to miejsce zajmuje, nie psuje wrażenia zwiedzającym, zdradzając swoją tam obecność, gdyż tylko w nieobecności jego pokój się odwiedza.

Pamiętam jak raz w Egier oglądałem pokój gdzie Walensteina zabito. Jakaś „ciceronowa“ w fartuszku, tragicznym ruchem wskazywała mi to historyczne miejsce ponurych wspomnień, chociaż stało tam lusterko kokietujące wesołym swym blaskiem i zawieszonym na niem czepeczkiem.

Właścicielka domu naszych pamiątek, dobra i uprzejma, oprowadzała mnie chętnie, lecz naturalnie nie mogła się długo zastrzy-

sir Evarta Gladstone'a, w najszczęśliwszym razie cieszyć się z niego mogą naprzód jedynie tylko nad Newą.

Sprawa obsadzenia katedry chirurgii przy Uniwersytecie Jagiellońskim—opróżnionej wskutek śmierci Dra Bryka — weszła obecnie w nowe stadyum niepewności, bo p. minister oświaty—mimo jednomyślności *votum* wydziału lekarskiego, sprzeciwiającego się nominacyi Dr. Mikulicza, profesorem Uniwersytetu Jag. a przedstawiającego innych kandydatów, polaków — wezwał ponownie wydział lekarski, ażeby wziął pod rozwagę kandydaturę Dra Mikulicza, który miał się już niby poduczyć po polsku.

Nie rozumiemy w jaki sposób można w ciągu kilku miesięcy nauczyć się po polsku i nie chcemy w to wchodzić, jaki by to był ów poduczony polski wykład na Uniwersytecie Jagiellońskim. W postępowaniu p. ministra widzimy tylko chęć nadwyrężenia wprost czy też obejścia tych rozporządzeń, które z woli cesarza nadane nam zostały dla zagwarantowania praw językowi polskiemu służących. To też postępowanie p. ministra obudzić musiało tylko jak najgorsze wrażenie, a najnowsza uchwała wydziału, obstająca przy poprzedniem *votum*, jest nietylko wyrazem fachowo-poważnej opinii ze strony korporacyi uniwersyteckiej lecz zarazem obroną najdroższych praw, po za którą stoi szeroka opinia kraju. Tej nie radzimy wcale p. ministrowi naruszać bez narażenia i własnej powagi i nadwyrężenia tych stosunków, jakie dotąd łączą nasz kraj z rządem.

Swoją drogą, zamiary p. ministra nie zwalniają bynajmniej naszych rodaków, mających wpływowe stanowisko w rządzie od odpowiedzialności wobec kraju, na wypadek, gdyby zamiary p. ministra stały się dla kraju rzeczywistością.

Korespondencya „Gazety Krakowskiej."

Lwów 17 lipca.

Zapowiadane od dawna i oczekiwane z taką niecierpliwością odczytanie papierów znalezionych u Mazura i samo przesłuchanie tego oskarżonego odbyło się nakoniec na dzisiejszem posiedzeniu sądu przysięgłych.

Jakto już wam poprzednio donosiłem, Mazur miał być przesłuchiwany na posiedzeniu tajnem, a dopiero w sobotę decyzya ta została zmienioną, za co należy się uznanie naszym władzom sądowym, bo otaczanie niepotrzebną tajemniczością spraw, które się bez niej obejść mogą, przyczynia się tylko do nadania im doniosłości, której nie mają, i wywołuje przytem tysiące fałszywych pogłosek i wieści, które niepokoją umysły i zaciemniają sąd ogółu o rzeczy, która powinna być jak słońce jasną dla wszystkich.

Słowa umierającego Goethego: *Licht, mehr Licht*, powinny być zarówno dla rządu jak dla społeczeństwa naszego hasłem przewodniem w sprawie ruskiej, a ukrywanie prawdy może leżeć tylko w interesie tych, którzy muszą wstydzić się celu, do którego dążą i ukrywać środki, któremi działają.

Z papierów zabranych przy rewizyi dokonanej przed miesiącem u Mazura najbardziej ciekawe i rzucające światło na knowania świętojurców są listy X. Naumowicza i hofrata Dobrzańskiego i około listów tych, ześrodkował się cały interes dwóch posiedzeń sądu, na których były one odczytane.

X. Naumowicz w liście swym powiada wyraźnie, że *lojalność ukraińców i język ich nie zbawi Rusi, lecz zbawi ją wielka idea, z którą trzeba już wyjechać*, a dalej wzywa Mazura, żeby ideę tę propagował i namawiał wszystkich rusinów, żeby jechali na wystawę do Moskwy, dokąd i X. Naumowicz zamierzał się udać. Hofrat Dobrzański zaś zamienił tym razem rolę męża stanu na mniej opłacającą się rolę moralisty i politycznego proroka, i list swój rozpoczyna najpierwej od piorunującej jeremiady przeciw zepsuciu i przewrotności panującej na grzesznym tym świecie, ale zapewnia następnie, że złe to wkrótce przeminie i młodsi od niego adepci jego, ujrzą *korzących się przed Opatrznością polaków i znikających z powierzchni ziemi węgrów i turków; upadek znaczenia politycznego Anglii; zredukowanie do narodów romańskiego szczepu władzy papieża; objęcia panowania nad zjednoczonemi Niemcami przez dostojną dynastyę Habsburgów i nakoniec połączenie wszystkich słowian pod samodzierżczą władzę cara wszech Rosyi.*

Odczytanie obydwóch tych listów wywarło na słuchaczach niezwykłe wrażenie, i trudno kogo przekonać, aby *wielka idea, z którą trzeba wyjechać*, nie miała wcale nic wspólnego z polityką, lecz dotyczyła wyłącznie kwestyi językowej, lub też, że można być patryotą austryackim, i dążyć zarazem do *połączenia wszystkich słowian pod samodzierżczą władzą cara.*

Sądząc z tonu poufnego powyższych listów i z konfedencyj w nich zawartych mniemano powszechnie, że oskarżony Mazur musi być człowiekiem pod wszelkiemi względami wybitnym i stojącym na równym stopniu wykształcenia jak hofrat Dobrzański i X. Naumowicz. Oczekiwano więc z wielką niecierpliwością przesłuchania jego, a gdy wszedł dziś do sali, uwaga i zaciekawienie publiczności były do najwyższego stopnia podniecone.

Ze zdziwieniem jednak przekonaliśmy się wkrótce, że oczekiwania nasze zostały najzupełniej zawiedzione, gdyż ów Mazur, w którym ujrzeć mieliśmy jednego z głównych przewódców agitacyi świętojurskiej, i który miał zabłysnąć niezwykłą intelegencyą i charakterem, jest nietylko człowiekiem bardzo małym i niczem się niewyróżniającym, ale stoi pod względem bystrości umysłowej i ukształcenia daleko niżej od większej części oskarżonych, tak że można go postawić razem z Trembickim na ostatniem miejscu przed włościanami Szpunderem i Załuskim.

Dziwić się tylko należy, że X. Naumowicz i hofrat Dobrzański, którym w żadnym razie niepodobna odmówić szerokiej wiedzy i znajomości ludzi, mogli wdawać się z takim Mazurem w tego rodzaju korespondencye, i traktować go na seryo jako jednego z głównych spółpracowników; wytłumaczyć zaś to można tylko tą okolicznością, że w obozie świętojurskim jest tak mało ludzi ukształconych, że nie można być wybrednym w wyborze, lecz trzeba używać każdego, kogo ma się pod ręką.

Już sama powierzchowność Mazura, twarz jego pozbawiona wszelkiego wyrazu i wszelkiej i myśli, stanowi rażącą sprzeczność z ważną rolą, jaką grał faktycznie w tej sprawie; z odpowiedzi zaś jego na pytania przewodniczącego i prokuratora należy sądzić, że albo jest on naiwnym prostaczkiem, który bezwiednie dawał się do wszystkiego używać, albo też udaje aż do złudzenia dobrze, że nawet nie wie, o co chodzi w tej całej sprawie. Ponieważ był on przez parę lat oficyalistą w majątku Adolfa Dobrzańskiego, naturalną więc jest rzeczą, że mógł z nim zachować i później bliższe stosunki; co się zaś tyczy dość częstej korespondencyi jego z Mirosławem Dobrzańskim, to tłumaczy on ją podobnie jak inni oskarżeni intencyą tego ostatniego zwerbowania go do śledzenia nihilistów i twierdzi oczywiście, że zwerbować się nie dał. Z pakietu książek odebranych od znanego słowianofila Łamańskiego z Petersburga za pośrednictwem ambasady moskiewskiej w Wiedniu i oskarżonego Płoszczańskiego, Mazur wytłumaczyć się nie umie, i wogóle w zeznaniach swych plącze się nieustannie, tak że każdy musi odnieść to wrażenie, iż chodzi mu tylko o to, żeby zaprzeczyć wszelkim ciążącym na nim podejrzeniom i zarzutom, a że niedba bynajmniej, czy twierdzenia jego będą logiczne i czy znajdą wiarę u słuchaczy.

W gruncie rzeczy zeznania jego dowodzą tylko, że wie on znacznie więcej niż mówi; ale nie przyczyniają się one ani do do ostatecznego wyjaśnienia tego procesu, ani też dostarczają faktów mogących wywrzeć wpływ stanowczy na ostateczny jego wynik.

Po przesłuchaniu przewodniczący zawiesił posiedzenie, a ja skorzystałem z przerwy dla napisania obecnego listu; o dalszym zaś przebiegu tego posiedzenia, na którem skończy się zapewne dowodowe postępowanie, doniosę jutro.

X. W.

Uroczystości narodowe francuzkie.

W dziennikach francuzkich nie widać wcale podniosłego nastroju z powodu uroczystości, jakie Paryż obchodził w ubiegłym tygodniu.

Dzień 14 lipca jest istotną datą narodzin nowożytnego ducha i wolności we Francyi, a więc powinienby być i największem świętem narodowem dzisiejszej Rzeczypospolitej. On stanowi tytuł Francyi w nowożytnej Europie, tytuł pełen niezaprzeczalnego zaszczytu i wielkości, gdyż z wzięciem Bastylii narodzona dopiero wolność obywatelska we Francyi, rozlała się po całym kontynencie Europy i po dziś dzień nią wszyscy żyjemy. Dzień ten corocznie czci Francya, składając wieńce i chorągwie u piedestału posągu wolności na placu Bastylii. W tym roku odbyć się to miało z podniesioną świetnością. Dzień przedtem, we czwartek, municypalność Paryża wydawała festyn światowy na uczczenie odbudowania ratusza spalonego przez komunardów w 1871 roku — a zatem znowu wielka uroczystość, bo moment odrodzenia się tej ukochanej stolicy Francyi i zapanowania nad żywiołami anarchii i zniszczenia, jakie się zerwały z głębin społeczeństwa przed 11 laty.

Z większą też istotnie niż zwykle uroczystością obchodził Paryż dnie lipcowe w tym roku. Miasto, dniem w kwiatach i chorągwiach literalnie pogrążone, zalane było wieczór potopem światła i ogni radosnych. Municypalność wyprawiła festyn dla wielkich ciał państwa i dla przedstawicieli duchowych i politycznych potęg Europy. Prezydent Rzeczypospolitej odbył na Longchamps wielki przegląd armii. Wszystko głoszono okrzykami radości i wśród świętujących milionów ludzi. A jednak... nie było rzetelnego zapału, jak świadczą korespondencye; organom zaś uczuć i myśli, francuzkiej prasie paryskiej, zbrakło — jak widać z nadeszłych dzienników—nastroju harmonizującego z nastrojem zewnętrznym tej chwili.

Być może, że świadomość iż w tym momencie właśnie stara rywalka Francyi Anglia dokonywa dzieła zniszczenia na gruncie wpół francuzkim, wobec skrzyżowanych ramion Francyi; być może, że powściągliwość, z jaką przedstawiciele zbiorowych ciał europejskich przyjmowali zaproszenia municypalności Paryża, jak gdyby wahając się w bliższą zachodzić poufałość z nowoczesnem sercem republikańskiej Francyi; być może, że przeświadczenie, iż wewnetrzna równowaga jeszcze nie odzyskana, a Francyę czekają jeszcze bądź konwulsye potęg zniszczenia, których wspomnienie właśnie w obchodzie municypalnym samym było zawarte, bądź krwawa rozprawa dla regularnego rozwoju sił Francyi — być może, że wszystkie te przyczyny razem ciążyły na umysłach, ale w Paryżu nie było ani radości prawdziwej, ani rzetelnego nastroju świątecznego.

Jednym z najbardziej interesujących epizodów odbytej uroczystości była niewątpliwie parada sformowanego niedawno batalionu młodzieży, — wśród której, wręczono mu sztandar. Młodzi żołnierze wykonywali ruchy wojskowe bardzo poprawnie a po uroczystem wręczeniu sztandaru, ugoszczono ich ze strony miasta w sali St. Jean w ratuszu, gdzie wśród uczty przybył także minister oświaty Ferry i przemówił do młodzieży w te słowa:

„Moje dzieci, moi kochani mali obywatele! Wręczyłem wam sztandar, jestem przekonany, że wiecie, co ten sztandar oznacza. To, co robicie, jest rzeczą poważną. Wy nie zebraliście na to, by się bawić w żołnierzy. Nie chodzi tu bynajmniej o to tylko, by się mustrować z małemi karabinkami. Wy musicie być małymi ale prawdziwymi żołnierzami. I dlatego najprzód musicie być dobrymi gimnastykami. Zabraliście się bowiem do bardzo poważnego dzieła. Pracujecie nad wzmożeniem siły militarnej francuzkiej w przyszłości. *Francyą przyszłości, wy jesteście.* (Tu dały się słyszeć głośne okrzyki z piersi młodzieży: „Niech żyje Rzeczpospolita! Niech żyje Francya! Niech żyje Alzacya!") A teraz drogie dzieci — rzekł dalej minister — chwyćcie znów za widelce i spożyjcie dane potrawy, a potem wznieście toast na cześć Rzeczypospolitej i Francyi".

Długie przeciągłe okrzyki i oznaki zadowolenia towarzyszyły słowom ministra, po którym przemawiał jeszcze radca miejski *Rey*, kończąc słowy: „Wam powierza Francya swoje przyszłe losy". W końcu wniósł podpułkownik Barthez, komendant batalionu, toast na cześć młodych żołnierzy i Rzeczypospolitej. Poczem odmaszerował batalion w marsowym ordynku, unosząc z sobą podniosłe wrażenia pierwszego dnia parady i uroczystości narodowej. — Szczęśliwi!...

Sprawy szkolne.

Wczoraj otwarte zostało w Kołomyji XVI walne zgromadzenie Towarzystwa pedagogicznego po odprawionem nabożeństwie obu obrządków. Zgromadzenie liczy około 400 uczestników.

Burmistrz miasta Trachtenberg przywitał zgromadzonych w dłuższem przemówieniu. Po nim przemawiał wiceprezes rady powiatowej X. kanonik Kobylański, obrządku gr. kat., który witając zebranie w imieniu rady powiatowej podniósł, że rusini i polacy stanowią jedną rodzinę. Z nad Wisły przybywa zgromadzenie, by radzić nad brzegami Prutu.

Na obie powyższe mowy powitalne, odpowiedział gorąco prezes Towarzystwa Sawczyński piętnując agitacyę szerzącą nienawiść pomiędzy braćmi, nazwą szatańskiej ręki.

Po wyborze sekretarzów, Trzaskowski kilka gorących słów poświęca zmarłemu w tym roku dr. Nowakowskiemu, a Sawczyński zmarłym Łukasiewiczowi i Młockiemu, członkom honorowym towarzystwa. Uchwalono zapisać wyrazy żalu w protokole i zawiadomić o tem pozostałe rodziny. Nastąpiło z kolei odczytywanie telegramów, najwięcej było z Czech od stowarzyszeń nauczycielskich i redakcyj rozmaitych. Po wyborze komisyi lustracyjnej jednej do trutynowania rachunków i drugiej do kontrolowania wydawnictw towarzystwa, dr. Żuliński przedstawił sprawę wystawy szkolnej w Kołomyi.

LITERATURA I BIBLIOGRAFIA.

Wyszła w tych dniach broszura *Henryka Schmitta* p. t. „Rozbiór dzieła *Dzieje Polski w zarysie* przez Michała Bobrzyńskiego," która jest *odbitką* z naszej „Gazety Krakowskiej."

KRONIKA.

Kraków d. 18 Lipca.

Kuryerek krakowski. Jakkolwiek przysłowie handlowe utrzymuje, że „nie ma kupna bez targu", przyznam się szczerze, iż wolę *stałe ceny* od wszelkiego— choćby najkorzystniejszego—targowania się. Nie potrzebuję zdaje się dodawać, że ten szacunek dla stałych cen, wtedy tylko mnie ogarnia, gdy widzę, że towarzyszy mu *rzeczywista sumienność*, zasługująca na zaufanie. Otóż dla tego także, pragnąłbym szczerze, aby powozy publiczne krakowskie, dwu i jednokonne, posiadały stałą taksę kiedy chodzi o wycieczki zamiejskie. Panieńskie Skały, Bielany, Wolę, Krzemionki i cały krąg bliższych miejscowości objąć można śmiało stałą taksą i uwolnić — turystów szczególniej — od wyzysku woźniców, którzy o tej porze żądają bajońskich sum za lada przejażdżkę. Sam słyszałem i widziałem wczoraj, jak jeden z automedonów naszych, wziął za spacer do Woli i napowrót pięć florenów w. a., bo brak taksy zmusił pasażera do uczynienia zadość *energicznej prożbie*... pana stangreta publicznego.

Dziś upływa czterdziesto-dniowy termin *dąsania się* Ś. Metarda. To też niebo chmurne a deszcz wisi nad głowami, grożąc ulewą. Za to jutro należy się spodziewać trwałej pogody, gdy ta fatalna *czterdziestka* minie.

Wł. L. Anczyc, wyjechał na parę tygodni w okolice Limanowy.

Na wystawę Tow. Przyj. Sztuk Pięknych nadeszły: Benedyktowicza „Niewiasta w stroju z XVI wieku", Bieszczada „Do chorego" i „Arab", Buchbindera S. „Zygmunt III w pracowni złotniczej", Kossaka Woj. „Defilada woltyżerów przed ks. Józefem Poniatowskim po bitwie pod Wronowem 1812 r.", Łosia „Kozacy", Roźnia-

---

mywać, a byłbym tak pragnął samotnie podumać, badać ściany, szyby w oknach, śledzić na każdym kroku to miejsce, gdzie wieszcz ukochany przemieszkiwał. Trudno mi było ztamtąd się oderwać.

Na dole w sieni, wisi do ściany przybita mała szafka z drzwiczkami z mozajki karlsbadzkiej; w niej znajduje się *album Mickiewicza*. Jest tu list jego ztąd do Odyńca pisany, który go później jako pamiątkę przesłał do albumu. Wielu rodaków wpisuje do albumu swoje nazwiska; nie którzy myśli swe snują w prozie, inni je w poezyi przelewają.

Chcąc dowiedzieć się o wszelkich szczegółach o powstaniu tablicy i szafki pamiątkowej, udałem się do doktora Hassewicza, z Warszawy który tutaj od kilku lat ordynuje letnią porą, mając wielkie wzięcie i poszanowanie, nawet wśród tutejszych mieszkańców. Zasługuje też na nie słusznie, tak wysoką nauką, traktowaniem chorych z niezmierną troskliwością i uwagą, jak również sympatycznem swem obejściem i pociągającą za serce powierzchownością.

Oto wyjaśnienia, jakie mi udzielił dr. Hassewicz. W roku 1870 zebrało się poważne grono polaków, którym Odyniec—na ten czas także bawiący— wskazał dom w którym mieszkał Adam Mickiewicz.

Ażeby więc uczcić to miejsce, i przekazać je potomności. Postanowili swem staraniem, wmurować płytę marmurową z powyżej wskazanym napisem, po solennem nabożeństwie za spokój duszy ś. p. wielkiego nieboszczyka, d. 29 lipca 1870. Kazali także sporządzić szafkę do przechowania albumu pamiątkowego.

Głównie zajmował się tem nieodżałowanej pamięci hr. Aksander Przezdziecki, jak to było jego zwyczajem, gdy rzecz chodziła o oddanie czci temu, co sławę narodową podniósł tak wysoko. On też pierwszy wpisany na wstępnej karcie albumu, dalej Odyniec, z bardzo czułem i wzniosłem wspomnieniem przyjaciela i mistrza, dalej Ludwik Górski i jakieś jeszcze jedno nieczytelne nazwisko. Za nieobecnych już zaś na ten czas: Kaźmierza Wodzickiego, Adama Platera, Stefana Kwileckiego, Pantaleona Libelta, Bogdana Mostowskiego, Zygmunta Oskierkę, Władysława Branickiego, Jackowskiego, Dąbskiego, Kórdwanowskiego i Kosakowskiego podpisał A. Przezdziecki.

Przez lat 12cie, nie wielki jednak poczet polskich imion, wpisał się do albumu. Na taką ilość, ile każdego roku tutaj polaków przebywa, mogło się już i drugie album zapełnić. A pomiędzy wpisanemi, najwięcej można naliczyć imion, z zabranych prowincyj i Kongresówki.

Nadto dzisiaj, przez uprzejme pośrednictwo Dra Hassewicza, oglądałem u gospodyni domu Pfeil, pani Pötzl pyszny medalion z białego marmuru Mickiewicza, przez naszego znakomitego rzeźbiarza Brodzkiego robiony, ofiarowany bezinteresownie, do tego domu na pamiątkę.

Medalion głowy, *en trois quart*, trochę większy, niż naturalnej wielkości, zjednał artyście, na medyolańskiej wystawie, wielkie uznanie.

Robota cudownie delikatna i piękna. Charakterystyczne nizkie czoło naszego wieszcza, z zarzuconemi w tył bujnemi włosami, przeorane gdyby bruzdami myśli, co się tam gromadziły aby potęgą ducha wystrzelić. Żyły na skroniach, które nabierały życiem przy ożywionej rozmowie, zdaje się, że tylko słabo tętnią. Usta nieco wydęte, jakby gardziły znikomościami świata. Wszystkie rysy znakomicie oddane i wyraz ogólny twarzy, widać uchwycony — w poczuciu, w natchnieniu.

Medalion zyska bardzo, skoro zostanie wmurowany w ścianę domu nad tablicą. Znajdzie się wówczas perspektywa dla wzroku i światła, właściwsza niż teraz gdy się go ogląda w małym pokoiku. Obiecują, że wmurowanie nastąpi tej jeszcze jesieni.

Wielką wdzięczność winniśmy zacnemu naszemu rodakowi artyście, który pamiątkę sławy naszej, podniósł nową pamiątką chwały wśród obcych.

KR......

towskiej Antoniny „Wajdelota“ i „Modrzejewska,“ popiersia z gipsu.

Wdzięczną figurkę „Druciarza“ z terracoty, wykonaną przez p. L. M. Feintucha — o której już „gazeta nasza“ wspominała pochlebnie w jednym ze swych sprawozdań — nabył przejezdny lubownik sztuki do Paryża.

Truppa dramatyczna p. Piaseckiej, zwiększona artystami miejscowemi, wyjechała wczoraj do Krynicy.

Przedstawienia operetki p. Miłaszewskiego rozpoczną się w sobotę „Wojną o tancerkę“.

Szkoła kadetów z Łobzowa w całym komplecie wyjechała dziś dla zwiedzenia kopalni w Wieliczce.

Rocznicę pożaru Krakowa obchodzono dziś w kościele N. P. Maryi solenną wotywą. Dziś zatem upływa lat trzydzieści dwa od owej straszliwej klęski, która gród nasz nawiedziła w d. 18 lipca 1850 roku.

Wczoraj wieczorem dwu artylerystów *Jan Studziński i Emil Lacek*, kąpiąc się w Wiśle przy ujściu Rudawy — poczęli tonąć. Gdyby nie pomoc strażnika policyjnego Klemensa Pająka, i strażnika magistratualnego Edmunda Reingrubera, którzy nadpłynęli z łódką — byliby niezawodnie utonęli.

Miejscowa komisya podatkowa w Krakowie rozesłała już właścicielom domów wezwania ażeby *fasye* dochodów z realności swoich przedstawili kom. podatkowej najdalej do końca sierpnia b. r. w celu wymierzenia podatków.

Panopticum i muzeum anatomiczne Hermesa — sądząc je nie z wysokości i znaczenia naukowego, tylko ze względu na rozmaitość mogącą interesować publiczność mniej wykształconą — przedstawia się jako zbiór dość obfity i ciekawy. Niektóre okazy figur woskowych i przyrządów mechanicznych, są wcale udatnie wykonane.

Minister Dunajewski w tych dniach udaje się do Ischl. Minister Dr Prażak, jak to już doniósł nam telegraf, wyjeżdża za urlopem do Branck. Hr. Taaffego, który udawać się będzie od czasu do czasu do swoich dóbr, zastępować ma hr. Falkenhayn, minister rolnictwa.

Ponowny wybór p. Hausnera na posła do sejmu z izby handlowej Brodzkiej, (odbyć się mający w d. 24 sierpnia,) jak zapewnia „N. fr. Presse“ jest podobno zapewniony. Jak wiadomo p. Hausner w roku zeszłym złożył mandat. Szanowny poseł udaje się w tych dniach dla poratowania zdrowia do Karlsbadu.

Do Rady powiatowej tłumackiej z grupy gmin wiejskich wybrany został przy wyborze uzupełniającym ks. Ignacy Tychowicz gr. kat. ekspozyt z Bortnik.

P. Jakób Moszkowicz, rodem z Krakowa, b. słuchacz uniwersytetu Jagiellońskiego, otrzymał w d. 3 b. m. na uniwersytecie Wiedeńskim, stopień doktora wszech nauk lekarskich.

Przy naprawie studni w lwowskim szpitalu Sióstr Miłosierdzia odkryto, jak donosi „Gaz. Lwowska“, galeryę podziemną, która ma swe ujście w tejże studni. Jest to chodnik dwa metry wysokości, kuty w skalistej opoce całkiem prawidłowo i *lege artis* prowadzony w kierunku Wysokiego Zamku. Kierujący robotami około studni, próbował wejść w głąb chodnika i dotarł do 13 metrów, dalej jednak z powodu gaśnięcia świateł posunąć się nie mógł. Po przeprowadzonej na prędce wentylacyi udało się dotrzeć do 25 metrów dalej, ale okazała się ponownie potrzeba przewietrzenia chodnika. Uwiadomiony o tem odkryciu urząd budowniczy miejski zarządził wentylacyę podziemnego chodnika i zajmie się jego zbadaniem.

W Lublanie wczoraj o godzinie 4 minut 30 rano dało się uczuć trzęsienie ziemi, które trwało cztery sekundy. O godzinie 8 minut 54 powtórzyło się znowu i trwało pięć sekund. Przedmioty wiszące poruszały się widocznie i silnie, zaś drobniejsze przedmioty stojące na pewnej wysokości pospadały. Równocześnie w Tryeście — o tymże samym czasie — miało miejsce dość silne wstrząśnienie ziemi.

O katastrofie na moskiewsko-kurskiej kolei żelaznej, o której mieliśmy przed paru dniami wiadomość telegraficzną, dzienniki rosyjskie przynoszą mnóstwo szczegółów, z których daje się złożyć treściwsza całość następująca: Ulewny deszcz, który padał w Moskwie i jej okolicach przez cały dzień we wtorek (11 lipca), był też równie nawalnym w guberniach Tulskiej i Orłowskiej, z tą różnicą, że tam towarzyszyły mu wielkie burze i grady. Wieczorem tedy tego dnia nasyp moskiewsko-kurskiej kolei żelaznej był w wielu miejscach podmytym i relsy na nim albo porozchodziły albo się nawet zapadły w głąb. Takie właśnie uszkodzenie toru zaszło też, jak się okazuje i o 1½ wiorstwy przed stacyą Czorń, ale śród ciemnej nocy zostało prześlepione. Tymczasem to miejsce, otoczone trzęsawiskiem bagnistem, było najniebezpieczniejszem na całej tej drodze. Między 2 a 3 po północy w tem właśnie miejscu spotykają się dwa pociągi pocztowe: z Kurska do Moskwy i z Moskwy do Kurska. W nocy z 11 na 12 lipca pocztowy pociąg, idący z Kurska, przeszedł to miejsce pomyślnie o g. 2 i min. 32; w kwadrans zaś niespełna nadszedł z przeciwnej strony pociąg, idący z Moskwy. Ani maszynista, ani nikt ze służby pociągowej, na poprzedniej stacyi, Krestcach, nie byli ostrzegani o niebezpieczeństwie, dla tego też pociąg pędził bardzo szybkim biegiem. Tymczasem w ciągu owego kwadransa, między jednym a drugim pociągiem, nasyp kolei, jak się domyślać należy, został podmytym wodą do takiego już stopnia, że sztaby rozeszły się i zapadły i z tego powodu zaszła tu straszna katastrofa z pocztowym pociągiem moskiewskim. Dziesięć wagonów osobowych zgniecione zostały na drzazgi, cztery zaś wagony, a w ich liczbie i pocztowy, oderwawszy się od pociągu, ocalały. Bardzo wielu ludzi literalnie zostało pogrzebanych pod ziemią nasypu i pod zgliszczami rozbitych wagonów; ale ile mianowicie padło tam ofiar? — jeszcze nie sprawdzono dotychczas ostatecznie. Cyfra zabitych, według wiadomości dziennikarskich, waży się pomiędzy 250 a 350, są jednakże powody do domniemywań, że prawda mieści się mniej więcej po środku. Cały pociąg wiózł 217 podróżnych, nie licząc w to służby pociągowej, która zginęła cała z wyjątkiem jednego tylko konduktora. Trzy tylne wagony III klasy, które ocalały (czwarty ocalał pocztowy) mogły mieścić od 75 do 90 osób, tym tedy sposobem liczba zabitych i śmiertelnie rannych (bo rannych lekko nie ma) rozciągać się powinna od 125 do 140 osób. Jaka okropna śmierć spotkała tych nieszczęśliwych, można już miarę brać ztąd, że cały pociąg wraz z lokomotywą i tenderem stoczył się z bardzo wysokiego nasypu w dół, a że to się zdarzyło podczas strasznej ulewy, w jednej więc chwili szczątki wagonów wraz z ofiarami tak zostały zasypane ziemią i zarównane mułem płynnym i piaskiem, iż na parę metrów głęboko dokopywać się ich teraz muszą.

Zorza północna w barwach tęczy. W świecie przyrodników wielkie sprawiła wrażenie szczególna zorza północna, którą obserwowano od 16 do 23 kwietnia b. r. na znacznej przestrzeni Stanów Zjednoczonych. „*La Nature*“, taki podaje opis tego dziwnego szeregu zjawisk: zabarwienie nieba przechodziło kolejno z koloru żółtego w fioletowy, niebieski, czerwony i srebrzysto-biały. W Nowym Yorku widziano pewnego wieczora niebo zabarwione kolorem tęczowo-zielonym. Na wschodzie, północy i zachodzie pojawiały się długie pręgi różowe tworzące wieniec około jednej tylko gwiazdy, która jaśniała niezwykle świetnym blaskiem. Niekiedy ciemne części sklepienia niebieskiego oblewały się jaskrawem światłem, które zaćmiewało wszystkie gwiazdy. Światło to drżące, posuwało się aż do zenitu i tu zlewało się z owym wspomnianym wieńcem. Po północy niebo stawało się w miejscach pierwej czerwonych srebrzystem, jak błyskawica. Gwiazdy zjawiały się i znikały, jakgdyby gnane wiatrem. W ciągu trwania zorzy obserwowano godne uwagi zjawiska atmosferyczne i elektryczne: telegrafy działały bez pomocy bateryi, a niekiedy dawało się czuć jakoweś ciśnienie, jakgdyby przed trzęsieniem ziemi. Uczeni zastanawiają się nad możliwym związkiem zorzy północnej ze zjawiskami tego rodzaju, jak równie ze srogimi uraganami i cyklonami, które przez ciąg trwania zorzy panowały prawie bez przerwy. Droga uraganu miała być szeroką na 1 kilometr.

Wiadomości policyjne. — Aresztowano: *Zydkiewiczową Zofię*, za kradzież pieczywa. *Padowskiego Jana*, za kradzież. *Kopfa Nathana*, za uszkodzenie ciała. *Trybusia Marcina i Partykę Piotra*, za kradzież. — Sześć osób za pijaństwo; trzy osoby za żebranie.

Kalendarzyk. Dzisiaj: *Stego Wincentego à Paulo*. We czwartek: *Stych Czesława i Eliasza.*

Odpowiedzi od redakcyi.

Panu Szcz..... w Gorlicach. Zamieściliśmy inne sprawozdanie, pańskie bowiem doszło nas zbyt późno. Prosimy nadal o współudział.

Przegląd polityczny.

Prezydent rzeczypospospolitej francuskiej powiedzieć miał z dumą w czasie ostatniej uroczystości w Paryżu, że „Paryż jest kolebką nauk i sztuk, które są najlepszem świadectwem geniuszu, które stanowią urok życia ludzkiego i narodów prawdziwą wielkość“.

W tym zwrocie mowy prezydenta świat widzi ostrze zwrócone przeciw wojennej polityce francuzkiej i przeciw wielkiemu współzawodnikowi prezydenta Grévy, dziś pobitemu bardziej niż pokojem wersalskim, bardziej niż upadkiem gabinetowym. Pełny ostracyzm ciążył dziś na Gambecie za jego zachcianki odwetowe, i plany „awanturniczej“ polityki, z których podniosły zasłonę rozprawy nad egypskiemi zawikłaniami.

A jednak Francya wciąż, aż do ostatniego zbroi się. Pod starannością p. de Freycinet przygotowuje się ona do działania bezpośredniego wiele poważniej niż Anglia, chociaż z tem działaniem ociąga się w ogólności, a wcale nie spieszy do okazania brutalnej przemocy. Nie wierzymy też zupełnie, aby czynnik francuzki zmalał do nicości w rachubach międzynarodowych. Mniemamy, że gdy raz siła rzeczy pociągnie naród francuzki na pole światowych czynów, okaże on starą swoją dzielność francuzką; a właśnie dlatego, że tak wysoko stawia duchowe dobra ludzkości, właśnie dlatego, że dziś chce w nich szukać jedynego tytułu chwały, właśnie dlatego czyn Francyi być może jeszcze błogosławieństwem dla ludzkości.

Więc może lepiej, że wraz z niesłusznym ostracyzmem rozciągniętym dzisiaj nad Gambettą, i ciasna *idea odwetu* została pokonaną. Francya wchodząc na pole czynu nie będzie już szukała pozornej wielkości, nie będzie szukała nieprawych sprzymierzeńców dla spełnienia dzieła gladstonowskiej pomsty. Lecz radzić się ona będzie pobudek swoich rzetelnych, najgłębszych interesów, jako mocarstwowej potęgi na świecie; a interes Francyi mającej tyle poszanowania dla ducha ludzkiego, nie stanie zapewnie w sprzeczności ze sprawami cywilizacyi i sprawiedliwości.

Akcya tymczasem na południu rozwija się ciągle bez udziału jakoby Francyi a z wielką dla Anglii kompromitacyą.

Na czele dziennika poświęcamy też dzisiaj kilka dalszych uwag o obecnem położeniu.

Podczas gdy wypadki na południu zajmują ogólną uwagę świata politycznego, zebrał się w Wiedniu d. 16 b. m. za inicyatywą nowego stronnictwa ludowego, wiec, na którem uchwalić miano program w formie rezolucyi normującej stosunki narodowościowe w Austryi na zasadach wolności. Przemawiali na tem zebraniu najprzód Dr Fischhof i Walterskirchen; pierwszy przemówił jednak krótko, składając pisemne *exposé*, które za zezwoleniem Zgromadzenia odczytał Dr Singer. Pomimo wyczerpującego przedstawienia ze strony tych dwóch mowców sprawy, o którą chodziło, zgłosili się jeszcze inni mowcy z tejże partyi do głosu, z czego skorzystali obecni na sali przeciwnicy partyi ludowej, zakładając rozmaite protesta i wyprawiając hałaśliwe sceny. W skutek tego przewodniczący zebraniu Dr Newald, b. burmistrz wiedeński, zniewolony był na wezwanie komisarza policyi zamknąć posiedzenie przed uchwaleniem postawionej na porządku dziennym rezolucyi.

Poważne dzienniki wiedeńskie utrzymują, że chociaż zebrani mówili bardzo wiele o wolności, to obustronnie wykluczali wolność dyskusyi.

Z powodu wyboru uzupełniającego do Rady państwa w okręgu wyborczym małej własności powiatów brzeżańskiego, podhajeckiego i rohatyńskiego piszą do nas z Brzeżan:

„Kandydatura p. Stanisława Krasickiego przyjętą została z tem większem zadowolnieniem, o ile że p. Krasicki cieszący się od dłuższego czasu pełnem zaufaniem włościan i jako prawy i o dobro ludu troskliwy obywatel przez samych włościan swego powiatu (rohatyńskiego) do kandydowania uproszony został. Wypadki tak pomyślne zdarzają się coraz częściej w kraju naszym a sądzimy, że tym objawom nie powinniśmy stawiać żadnych przeszkód, choćbyśmy w istocie nosili się z myślą forytowania innych osobistości. Dlatego wszystkie trzy powiaty zupełnie zgodnie uznały kandydaturę hr. Krasickiego za najodpowiedniejszą i do przeprowadzenia najłatwiejszą a jesteśmy pewni, że i komitet centralny mając na względzie zagrożoną przez świętojurców sytuacyę, będzie miał na pamięci to cenne przysłowie: „*Vox populi, vox Dei*“.

„Stojąc w pogotowiu czekamy na hasło, a hasło to niechaj co rychlej wyjdzie z komitetu centralnego, *by nie było za późno!*“

Zwycięztwo, jakie odniósł Seymour pod Aleksandryą, da się niebawem dotkliwie uczuć samemuż gabinetowi Gladstonea, bo wystąpić ma z jego składu Bright, zaznaczając wyraźnie, że występuje w skutek wypadków pod Aleksandryą. W Brighcie utraci gabinet jednę z najdzielniejszych sił swoich.

W „Prawit. Wiestniku“ znajdujemy następujący komunikat rządowy: „W niektórych dziennikach pojawiła się była przed kilku dniami wiadomość o nowym napadzie na żydów, który się zdarzył jakoby d. 28 czerwca w miasteczku Oknach powiatu bałtskiego, na Podolu. Donoszono przytem, że tłumy rozwścieklone napadły na mieszkania żydów, zrabowały ich mienie, poburzyły domy, porozbijały sklepy, a żydów zostawiły bez dachu i chleba. Z otrzymanego świeżo doniesienia podolskiego gubernatora widać, iż powyższe wiadomości dziennikarskie są nieprawdziwemi, bo cały wypadek, jaki zaszedł w miasteczku Oknach, redukuje się „jedynie“ do rozbicia dwóch żydowskich sklepików i porwania z nich „trochy“ towarów. Ucierpiał głównie sklepik żyda Finkelsztejna, z sąsiedniego bowiem sklepiku żyda Szagorodzkiego zabrano „tylko“ kilkadziesiąt paczek tytoniu“.

W tem urzędowem zaprzeczeniu są prawdziwemi perłami wyrażenia, że zburzono „jedynie“ dwa sklepy, w których zrabowano „trochę“ towarów, i to u jednego tylko żyda, bo u drugiego zabrano „tylko“ kilkadziesiąt paczek tytoniu... Tak mało!... Czyż warto było o tej bagateli pisać?...

Telegramy „Gazety Krakowskiej.“

(*własne*).

Wiedeń 18 lipca. Baron Nikolicz, serb, mianowany został cywilnym reprezentantem rządu krajowego w Serajewie.

Wiedeń 17 lipca. Sejm galicyjski krajowy, otwartym zostanie na pewno w dniu 6 a nie 4 września.

Wiedeń 18 lipca. Przy dzisiejszym rozstrzygnięciu ofert na budowę galicyjskiej kolei transwersalnej, największe widoki otrzymania koncesyi ma baron Schwarz. Spodziewają się, że baron Schwarz, połączy się z konsorcium Tankreda.

(*agencyjne*).

Wiedeń 18 lipca. Dziesiąty międzynarodowy targ zbożowy odbędzie się w dniach 6 i 7 września w połączeniu z wystawą maszyn, urządzoną przez stowarzyszenia przemysłowe Austryi dolnej, w rotundzie.

Wiedeń 18 lipca. „Fremdenblat“ donosi z wiarogodnego źródła, że na stanowisko reprezentanta cywilnego przy rządzie krajowym w Bośnii i Hercogowinie ma być wybrany baron Feodor Nikolicz, syn jednego z największych właścicieli ziemskich w Banacie i blisko spokrewniony przez matkę z rodziną Obrenowiczów.

Londyn 18 lipca. Dilke w odpowiedzi na interpelacyę w izbie niższej oświadcza, że jeszcze nie nadeszła odpowiedź pisemna na notę identyczną wręczoną Porcie w sobotę. Celem ogólnym konferencyi jest przywrócenie stosunków pierwotnych w Egypcie; nie możebnem zaś jest obecnie podać szczegółów przyszłych zarządzeń. Trybunały są ocalone i strzeżone przez wartę angielską. Bannermann oświadcza według depeszy telegraficznej admirała Hoskins z portu Saïd, że wszystko jest w spokoju. Gladstone mówi, że nie można było się spodziewać, że z powodu ostrzeliwania miasta opuści je armia 10—15 tysięczna dokonawszy poprzednio rabunku i podpalenia; natychmiastowe wylądowanie po ukończeniu bombardowania nie było dopuszczalnem wobec warunków protokołu bezinteresowności. Khedyw był *de jure* władcą Egyptu a jest nim dzisiaj *de facto*, chociaż w ograniczonej nieco mierze. Wszelkie kroki dla skonsolidowania powagi Khedywa, przywrócenia porządku i zaufania, są obecnie pytaniami, nad któremi ma się zastanawiać konferencya. Deputowany Gorft zapowiada wniesienie wotum nagany, ponieważ rząd nie zapobiegł zburzeniu Aleksandryi. Bright oświadcza, że polityka Egyptu jest powodem jego ustąpienia. Gladstone oświadcza, że ubolewa nad tem.

Londyn 18 lipca. Dilke w Izbie niższej oświadcza — ze względu na swe ostatnie środowe i sobotnie wyjaśnienia co do Niemiec i Astro-Węgier — że samo przez się rozumie się, iż rząd nie prosił obcych rządów o opinie co do tych punktów, o których mówił. Oświadczenie swoje względem Austro-Węgier opierał Dilke na rozmowie między Kalnokym a Elliotem i Karolym a Granvillem. Co do Niemiec uznaje on obecnie, że nieusprawiedliwionem było z jego strony twierdzenie, że rząd niemiecki wyraził swoje uznanie co do spełnionej akcyi, jednakowoż we środę i w sobotę zaszły takie okoliczności, które mu pozwalały mniemać, że tak jest istotnie. Dzienniki ranne utrzymują, że ustąpienie Brigtha pociągnie za sobą znaczne zmiany w gabinecie. „Daily News“ otrzymuje telegram z Aleksandryi, że osoby uciekające z Kairu donoszą o mordowaniu europejczyków w Tantah, Massuah i Zazazig; w tem ostatniem miejscu zamordowanym został konsul.

Londyn 18 lipca. Biuro Reutera ze Simli (pod d. 17 b. m.) donosi, że oficerowie należący do oddziałów dywizyi, którą rząd indyjski do Egyptu wyszle, otrzymali rozkaz pogotowia do wymarszu a urlopowani żołnierze tychże oddziałów powołani zostali pod broń.

Londyn 18 lipca. (godzina 1 po południu) Biuro Reutera donosi z Aleksandryi, że pomimo czujności patroli wybuchło wczoraj kilka nowych pożarów. Znaczny oddział wojska angielskiego, obsadził dziś fort Ramleh. Według telegramu „D. News.“ z portu Saïd panuje wielkie wzburzenie z powodu obawy napadu ze strony beduinów. Tysiąc pięćset żołnierzy egypskich, skoncentrowanych w okolicach Damiety sypie szańce.

Londyn 18 lipca. Biuro Reutera donosi z Aleksandryi; Ragheb stwierdza w liście swym do Seymoura, że przygotowania wojenne Arabiego nastąpiły wbrew woli chedywa i rządu egypskiego. Arabi sam jest odpowiedzialnym za swe czyny. Khedyw postanowił usunąć Arabiego z godności, wstrzymał się jednak z ogłoszeniem tego postanowienia, obawiając się, aby nie pociągnęło za sobą zaburzeń w Kairze i innych miastach. Ragheb prosi Seymoura, aby tenże przesłał list jego rządowi angielskiemu. Usiłowania przywrócenia porządku nie ustają. Trybunał międzynarodowy i administracya poczt zostały przywrócone. Ze wsi nadeszły artykuły żywności; 5,000 żołnierzy angielskich już wylądowało.

Konstantynopol 18 lipca. Porta jeszcze nie odpowiedziała na notę posłów; jeżeli nie odpowie przed czwartkiem, to posłowie ponowią żądania. Wczoraj sułtan powołał Dufferina na audiencyę. Trzy godziny trwała rozmowa. Przedmiot jej jest tajemnicą.

Kursa telegraficzne z d. 18 lipca 1882.

Wiedeń, 2 godz. 30 m. pop.

Renta papierowa 77·20. Renta srebrna 78·—. Renta złota 95·10. Renta złota węgierska 120·—. Losy z r. 1860 131·25. Akcye banku narodowego 827·—. Akcye kredyt. 326·—. Londyn 120·55. Napoleony 9·57. Lombardy 142·—. Losy z roku 1864 172·75. Akcye kolei Karola Ludw. 322·25. Akcye Lwow. Czerniow. 173·—. Akcye kol. węg. północno-wschodn. 166·—. Akcye Anglo-Banku 124·25. Oblig. indem. galicyjsk. 99·60. Losy prem. węgierskie 120·50. Akcye kolei Kosz. Bogum. 151·—. Akc. kolei półn. zachod. austr. 214·25. 6% Listy zast. hipoteczne 101·90. Marki 58·85. Ruble 120·—. 4% Listy zast. Gal. Zakł. Kred. Ziem. 101·50. N. Renta pap. 93·05.

Usposobienie giełdy: stałe.

Kurs pieniędzy i pap. wartość.

Kraków, dnia 19 Lipca.

	płacą		żądają	
Ruble pap. za 100 rs.	119	—	120	50
Marki niem. za 100 marek	58	25	59	50
Franki za 100 fr.	47	25	48	50
Półimperyał ros.	9	75	9	90
Dukat ważny	5	55	5	75
Rubel srebrny obrączkowy	1	50	1	70
Srebrne kupony płatne za 100 złr.	99	—	100	—

Listy zastawne i obligacye. (Oprócz bieżącego kuponu oblicza się każdoraz. w miarę płatności.)

	płacą		żądają	
Obligacye indemn. galic. za 100 złr.	99	—	100	50
4% L. zast. T. kred. ziems. 100 złr.	91	50	93	—
5% „ „ „ „ „	100	—	101	50
6% L. hip. 100 złr.	101	—	103	—
5% L. hip. z 10% prem. 100 złr.	101	—	102	50
5% L. hip. 40 lat zwrotne 100 złr.	99	—	100	60
6% L. włościań. z dywid. 100 złr.	101	—	103	—
5% „ „ „ 100 złr.	98	—	100	—
5½% Z. kred. w Krak. 36 lat zwr.	98	—	100	—
6% „ „ „ 36 lat zwr.	100	—	102	—
6% „ „ „ 18 lat zwr.	100	—	103	—
7% „ „ „ 20 lat zwr.	102	—	105	—
Akcye kolei Karola Ludwika 210 złr.	320	—	325	—
„ „ Lwow.-Czerniow. 200 złr.	171	—	174	—
„ banku hipot. Lwowsk. 200 złr.	315	—	325	—
„ „ Gal. dla han. i prz. 200 złr.	—	—	—	—
Losy m. Krakowa 20 złr.	19	—	21	—
„ m. Stanisławowa 20 złr.	23	—	26	—
5% L. zast. Król. Polsk. 100 rubli	98	50	100	—
4% L. likwid. „ „ 100 rubli	85	50	87	50

Wiedeń, dnia 17 Lipca.

Obligi długu państwa.

	płacą		żądają	
4·2 % Renta pap. 100 złr.	77	10	77	25
4·2 % „ srebrna 100 złr.	77	95	78	10
4% „ złota 100 złr.	95	—	95	15
5% „ pap. 100 złr.	88	90	89	05
4% „ złota węgierska 100 złr.	87	—	87	20
5% „ papierowa 100 złr.	86	85	87	—
5% „ węg. (Ostbahn) 10% pod.	96	—	96	25

Akcye bankowe.

	płacą		żądają	
Anglo-austr. . . . 120 złr.	123	—	123	50
Boden-Credit . . . 200 „	235	—	236	50
Kredyt. dla h. i. p. . . . 140 „	334	60	325	—
Kredyt. węg. . . . 200 „	327	75	328	25
Niższo-Austr. . . . 500 „	860	—	870	—
Hipoteczne galic. . . . 200 „	—	—	—	—
Austro-węgierskie . . . 500 „	825	—	827	—
Unionbank . . . 100 „	124	10	124	50
Verkehrsbank . . . 140 „	145	—	146	50
Bankverein . . . 100 „	114	30	114	70
Länderbank . . . 200 „	—	—	—	—

Akcye kolei.

	płacą		żądają	
Albrechta . . . 200 złr.	—	—	—	—
Alföldzkie . . . 200 „	174	—	174	50
Elżbiety . . . 210 „	214	—	214	50
Ferdynanda półn. . . . 1000 „	27	10	27	15
Franc. Józefa . . . 200 „	196	25	196	75
Morawsko-Szlaska . . . 200 „	26	—	26	50
Lwowsko-Czerniow. . . . 200 „	172	50	173	—
Aust. półn.-zachod. . . . 200 „	211	50	212	—
Południowa . . . 200 „	135	—	135	50
Tramwaj . . . 200 „	225	25	225	50
Węg.-galic. . . . 200 „	161	50	162	—
Węg. półn.-wschod. . . . 200 „	165	75	166	25
Węg. zachod. . . . 200 „	168	75	169	25

Listy zastawne.

	płacą		żądają	
5% Bodencredit . . . 100 złr.	120	35	120	75
5% „ 33 lat . . 100 „	101	—	101	50
5% Austro-węgierskie	101	05	101	25

Obligi pierwszeństwa.

	płacą		żądają	
Albrechta . . . 300 złr. sr. za 100	96	25	96	50
Alföldzkie . . 200 „ „	96	25	96	75
Gratzkoflach. . . 150 „ „	—	—	—	—
Elżbiety . . — „ „	99	50	100	—
„ 1870 . . 200 „ „	99	50	100	—
„ 1872 . . 200 „ „	102	50	102	75
„ 1873 . . 200 „ „	100	25	101	50
Ferd. półn. . . . „	105	50	—	—
„ 1872 . . 300 złr. sr. za 100	101	75	—	—
„ 1876 . . 100 złr. sr. „	108	50	—	—
Gal. Kar. Lud. 1881 300 złr. sr. za 100	106	50	107	—
Lwow.-Czerń. 1865 300 „ „	94	60	94	90
„ 1867 300 „ „	100	50	—	—
„ 1868 300 „ „	97	75	98	25
„ 1872 300 „ „	96	50	97	—
Rudolfa . . . 300 „ „	100	50	100	90
„ 1869 300 „ „	100	30	100	65
„ 1872 300 „ „	100	30	100	65
Siedmiogrodzkie 200 „ „	92	30	92	70

Papiery loteryjne.

	płacą		żądają	
3% Bodencredit . . . 100 złr.	100	—	100	25
4% Cisańskie . . . 100 „	110	50	111	—
3% Serbskie . . . 100 fr.	36	—	36	50
3% Tureckie . . . 400 „	24	75	25	25
5% Reg. Dunaju . . . 100 złr.	113	75	114	25
4% Żeglugi Dunaju . . . 100 „	209	—	110	—
4% Tryest . . . 100 „	127	—	127	50
4% Tryest . . . 50 „	—	—	63	—
4% 1854 Losy . . . 250 „	120	—	120	75
4% 1860 Losy . . . 500 „	131	30	131	80
„ „ „ . . . 100 „	136	—	136	50
Losy 1864 . . . 100 „	171	—	172	—
Węgierskie . . . 100 „	119	—	119	50
M. Wiednia . . . 100 „	125	50	126	—
Kredytowe . . . 100 „	176	50	177	—
Klary . . . 40 „	40	75	41	75
M. Insbruku . . . 20 „	23	25	23	75
Keglewicz . . . 10 „	17	50	—	—
M. Krakowa . . . 20 „	20	—	20	25
M. Lublany . . . 20 „	23	50	24	—
M. Budy . . . 40 „	39	25	40	25
Palfy . . . 40 „	38	75	39	—
Rudolfa . . . 10 „	20	50	21	—
Salm . . . 40 „	54	25	54	75
M Salzburgu . . . 20 „	24	—	25	—
St. Genois . . . 40 „	46	25	46	75
M. Stanisławowa . . . 20 „	24	50	25	50
Waldstein . . . 20 „	30	75	31	75
Windiszgrätz . . . 20 „	39	5	40	—
Losy użytkowe 3% Bodencredit „	30	—	31	—

Wydawca **Emil Szwarc**. Druk Wł. L. Anczyca i Sp. Odpowiedzialny Redaktor **Jan Gadowski**.